Nr. 1. Lwów, dnia 1. stycznia 1907. Rok XXX.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wpisowe do Towarz. (jednarazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

NA ROK NOWY.



Z początkiem 30-tego roku naszego istnienia, przesyłamy naszym Czytelnikom i współpracownikom serdeczne „Szczęść Boże“.

Rok ubiegły zaznaczył się w rozwoju naszego Towarzystwa korzystnie. Zyskaliśmy cały zastęp nowych członków. Reorganizacya delegatów naszych choć postępuje w bardzo wolnem tempie ale bezustannie jest w toku i jest nadzieja, że do końca bieżącego roku dokonamy tego ważnego dla rozwoju łowiectwa dzieła.

Dzięki przeszło ćwierćwiekowym usiłowaniom tak Towarzystwa jak i naszego ogółu łowieckiego, nasze bory i laski roją się od pożytecznej zwierzyny, nasze urocze Karpaty w całej swej rozciągłości brzmią rok w rok przez kilka jesiennych tygodni miłosną pieśnią ukoronowanych władców gór i jarów, co płacą rokrocznie daninę z swych wieńców myśliwym. Zazdroszczą nam jej myśliwi obcy i z dalszych stron spieszą do nas, by kilka dni w roku spędzić na szczytach naszego Beskidu.

I nie byłoby w naszych sercach smutku, gdyby nie troska o przyszłość. Stoi przed nami widmo reformy naszej ustawy łowieckiej, która, choć w wielu wypadkach jest szczerze przez nas pożądaną, da jednak sposobność do podniesienia wrogich i dobrze znanych nam wszystkim argumentów i do poprawy stosunków łowieckich się nie przyczyni.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego stoi czujnie na straży swego sztandaru i obmyśla środki zapobiegające wrogim nań zakusom. Przyszłość nie w naszych rękach! My stójmy nadal na straży naszych obowiązków i haseł! Pracujmy uczciwie a Bóg nam dopomoże!

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI.

Wspomnienia ze Smorza.

(Ciąg dalszy).

Na stoku kopułki wśród zarośli, rozróżniałem kilka sztuk łań, lecz zauważyłem je tylko mimochodem, gdyż całą uwagę poświęciłem jeleniowi. Przez doskonałe szkła Zeissa, widziałem wszystko tak blisko, że prawie dotknąć się mogłem tego jelenia. Liczyłem i liczyłem końce i doliczyć się nie mogłem, raz 16, to znów 18, w każdym razie najmniej 16 ich było, bo w jednej koronie szerokiej jak dłoń, widziałem wyraźnie 5 długich, świecących w wschodzącem słońcu jak świeczki końców. Jeleń stał do mnie na kulawy sztych, frontem ku Galicyi. Wtem wyciągnął łeb przed siebie, nakrył się wieńcem i ryknął jak z głębi beczki; przez szkła widziałem wyraźnie tuman pary wychodzącej mu z pyska i równocześnie ze swego piedestalu runął w dół jak burza w pościgu za jakąś łańką i oboje znikli mi po drugiej stronie kopułki. Ostrożnie począłem granicą zsuwać się ku dołowi. W każdym razie nie szkodziło zmniejszyć odległości między sobą a jeleniem. Chciałem dojść do miejsca, gdzie obydwie debry, okrążające kopułkę kończyły się płasko u samej granicy galicyjskiej.

Sytuacya dla mnie była jasną. Wobec postępującego dnia jeleń musiał zrąb opuścić. Miał tylko dwie drogi przed sobą, albo w dół do lasów węgierskich, albo w górę do Iwaszkowca wprost pod moją lufę. Schodząc ku dołowi, straciłem z oczu resztę stada, ryku już również słychać nie było. Miałem jeszcze około 80 kroków do wylotu debr, gdy musiałem się zatrzymać i ukryć za krzakiem. Wśród zarośli o kroków może 100—120, ujrzałem łeb łani pasącej chciwie wierzchy maliniaków. Łania ta zbliżała się do granicy a nie było dla mnie wątpliwości, że należy do stada, przed chwilą widzianego. I miałem słuszność. Za chwilę wynurzył się łeb drugi, trzeci, piąty, ale wszystkie bez rogów, łanie, łańki, to siwe, to czerwone, szły gęsiego szeregiem wprost ku granicy. Serce rosło we mnie, nie było wątpliwości, że lada chwila byk się ukaże. Panie szły skubiąc po drodze jakieś wybrane kąski. Trzy pierwsze dochodziły już samej granicy, w tem miejscu zupełnie czystej i dosyć szerokiej. Jelenia jeszcze nie było. Czyżby zostawił swój harem? Czyż może z jaką wybraną ukrywał swe miłostki gdzieś w głębi węgierskich debr, przed złośliwym językiem tego areopagu damskiego, jaki przedemną przechodził? Wiara w spotkanie zaczynała we mnie słabnąć. A tak dotychczas składało się nadspodziewanie dobrze! Biały zad pierwszej łani znikał już w gąszczach Iwaszkowca, druga stała w poprzek granicy, trzy ostatnie pozostały o 30 kroków w tyle i oglądały się za siebie. W tem oglądaniu się czerpałem nadzieję. I rzeczywiście z debry zaczęły wysuwać się powoli końce koron nadchodzącego byka. Powoli, stopniowo wysunęły się korony, potem potężne odnogi niższe. Niewidzialny jeszcze jeleń zatrzymał się, wieniec obrócił się jak ogromne koło u studni w prawo i w lewo i znowu rosnąć począł i w całej swojej okazałości wynurzył się z uboczy ośmnastak. Gołem okiem na odległość 60 do 70 kroków, mogłem policzyć wszystkie pasemka. Grube, jasne rogi, wilgotne od rosy rannej, lśniły w promieniach wschodu. Stałem z gotowym sztućcem jak Tantal wobec tego jelenia, znajdującego się jeszcze na cudzem terytoryum. Jeszcze parę sekund cierpliwości, a wstrzemięźliwość moja musi być nagrodzoną, ani chwili nie przypuszczałem, ażeby inaczej być mogło. Jeleń postąpił parę kroków ku granicy, miał jeszcze do niej może 50 kroków, gdy wtem szybciej aniżeli to napisać mogę, całe stado zawróciło i w największym popłochu znikło tam, skąd przyszło i w tej samej chwili z gąszczów iwaszkowieckich wypadł srokaty kundel i popędził w górę granicą.

Strzelić do jelenia w ostatniej chwili mogłem doskonale, ale choć pokusa była niezmierna, nie pozwalały na to zasady i kula została w lufie. Do psa byłbym strzelił, ale tak szybko znikł, że nim pomyślałem o tej ewentualności, już go nie było. Od tej chwili mija już rok 6-ty a cały ten epizod widzę tak świeżo, jakby dopiero się wczoraj wydarzył. Zabiłem odtąd dużo jeleni, lecz w przybliżeniu nawet podobnego drugiego co do potęgi wieńca nie widziałem. Kwaśny, bardzo kwaśny był mój powrót do koleby. Po drodze płoszyliśmy co parę kroków jarząbki i słonki; gdyby tak pójść ze śrutówką, możnaby bez psa i pogonki zabić w kilku godzinach kilkanaście sztuk. Wróciwszy chciałem parę godzin odpocząć, ale pomimo zmęczenia i niewyspania, tak byłem mojem niepowodzeniem rozstrojony, że zasnąć nie mogłem. Ciągle stał mi w oczach obraz tego jelenia i jego olbrzymiego wieńca. Domęczyłem się tak do godziny pierwszej, o której zjawił się wysłannik „Jejmościuni“ z obiadem. Obiad smakował bardzo Mychajłowi, ja z moim chłopcem ugotowaliśmy sobie nasz obiad na spirytusie a nawet czarnej kawy nie brakowało.

Popołudniu wyszedłem wcześnie dla rozglądnięcia się w rewirze. Rozglądać nie było się co tak dalece, wszędzie jodłowe młodniki gęste jak szczotka, trochę starego lasu zawalonego kłodami, w środku jedna polanka nie duża a naokoło tego wszystkiego jedna droga, z której widać było na kilka kroków zaledwie. Tropów jelenich i kupadeł (miejsca gdzie się jelenie tarzają w błocie) wszędzie widziałem mnóstwo, kilka sztuk łań i cieląt spotkałem w czasie tego południa, jarząbków i słonek bez liku, a nawet zając prawdziwy, poczciwy nasz szarak wyskoczył z pod krzaka i narobił takiego łomotu w suchem liściu,

że zerwałem sztuciec myśląc, że to Bóg wie jaka okara. Przed zachodem znalazłem się znowu na węgierskiej granicy mając trochę nadziei, że ujrzę mego znajomego 18-ka. Dopiero teraz idąc spokojnie i przy dobrem świetle zobaczyłem co za Szwajcarya roztacza się przedemną. Wzrok biegł w dal z góry na górę, aż gdzieś ku Munkaczowi, ponad sioła i wieżyczki cerkiewek, ponad pola oprawne w ciemne ramy borów a majestatyczny Pikul cały w fioletach, uwypuklał nadzwyczaj wyraźnie całą swą rzeźbę, i tak się zbliżył, że zdawało się, że można go ręką dotknąć. Na zrębie było pusto, ani sztuki, również żaden jeleń nie odzywał się naokoło. Przesiedziałem tak z godzinę, kilka słonek przeciągnęło mi nad głową, gdzieś daleko w zrębie wabiły się kuropatwy. A z niedalekich pól węgierskich dolatywał brzęk dzwonków pasącego się bydła i zaczynały świecić po górach ogniska pastusze.

Daleki strzał przerwał moją zadumę — to któryś z towarzyszów palnął do jelenia.

Zmierzch postępował szybko, w głębokim węgierskim parowie tuż podemną odezwał się ryk jelenia, drugi odpowiedział mu bez zwłoki w jodłowym lesie pod Kozakową a nim doszedłem do koleby, ryczały na Węgrzech cztery byki.

Przy kolebie niespodzianka. W najbliższem sąsiedztwie trzy olbrzymie ogniska a przy ich świetle gonciarze Niemcy, mieszkańcy pobliskich kolonii, prowadzili swoje hałaśliwe zajęcie. Łomot siekier i trzask łupanych kloców rozchodził się daleko. Termometr moich nadziei spadł poniżej nuli; w obec tego łoskotu trwającego przez całą prawie noc, nie można było liczyć na powodzenie.

Zmęczony i zgryziony, wśród nieustannego łoskotu udałem się na spoczynek — i o dziwo, zasnąłem — wśród poplątanych, najdziwaczniejszych marzeń sennych broniłem się właśnie z całych sił jakiemuś potworowi, gdy jak oparzony zerwałem się na równe nogi. Czułem wyraźnie, że potwór, z którym walczyłem, nie jest senną marą, lecz jakiemś żywem i natarczywem stworzeniem. Chwilę trwało nim oprzytomniałem i poznałem mego służącego. „Panie, jeleń ryczy przy samej budzie“. Narzuciłem burkę, wdziałem pantofle i wyszedłem przed budę. O kroków może 100 od nas płonęło ogromne ognisko i łomotali gonciarze tuż przed moją budą, żarzyły się jeszcze głowienki w popiele i chrapał Mychajło jak wieloryb, w środku trochę na lewo od linii ognisk, o kilkadziesiąt kroków od nas na węgierskim terenie ryczał jeleń pełną piersią,

(C. d. n.)

JAMNIK.

(BIOGRAFIA)

przez HR. A. SUMIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przeznaczenie.

Przeznaczeniem jamnika jest praca podziemna na lisa, borsuka lub królika, i to jego główny fach, że się tak wyrażę, prócz tego umie on służyć, jak gończy a w końcu, jako tropowiec. Ta wielostronność i to nie dyletantyzm, ale fachowa wiedza, jest dowodem inteligencyi tego sympatycznego pieska. Ta też okoliczność, że jamnik, prócz służby podziemnej, daje się i nad ziemią z doskonałym skutkiem używać, zwróciła uwagę na kierunek hodowli, tyczącej się odnóż tego pieska. Ponieważ bardzo krótkie i bardzo krzywe nogi są powodem iż klatka piersiowa opuszcza się bardzo nisko, przeto na śniegu i wogóle podczas gonienia zwierzyny, pies taki trze piersiami o ziemię lub śnieg, a że nogi i tak krótkie pozwalają tylko na bardzo powolne tempo, więc nie może on dobrze nam służyć. Odstąpiono tedy od niskich nóg i kierunek hodowli jest hodowanie jamników na wyższych i prostszych trochę nogach.

Jamnik ma doskonały wiatr i dzięki temu kwalifikuje się na psa myśliwskiego, poluje sam i w towarzystwie, główną zaś jego cechą, powinna być odwaga, zajadłość i ciętość.

Jako pies podziemny, powinien on do jamy wchodzić z ochotą i pasyą a tam tak długo buszować głośno, aż mieszkańca nie wypędzi na myśliwego, oczekującego ze strzelbą przed oknem jamy, jeśli zaś mu się to nie uda, siedzieć przy zwierzu, zapędziwszy go do kąta i szczekać tak długo, aż pomoc w formie kopania nie nadejdzie. Wychodzić z jamy nic nie wskórawszy, nie powinien. Wielką również jest wadą, usadawiać się przy brzegu i tam szczekać lub kopać bez celu. Jamnik ma głosić dopiero wtedy, gdy natchnie na lisa lub borsuka, i wtedy już ciągle się odzywać. Zwierza postrzelonego powinien dogryść i wywlec, a młode, jeżeli są żywe lub zagryzione, przynosić. Przy sekundowaniu drugiemu psu, starać się zajść z innej strony i wtedy wspólnemi siłami atakować, nie zrażając się, lada cięciem po uchu lub pysku. Przytem zawsze się odzywać i to wciąż głosić, począwszy od spotkania się z lisem, czy borsukiem, aby myśliwy mógł się oryentować, gdzie walka wre, gdzie trzeba pomagać.

Polowanie pod ziemią jest specyalnym darem jamnika i dowodem wielkiej jego odwagi, bo wpada on w ciemną norę, nie wiedząc z kim spotkanie i kiedy spotkanie, przytem lis dobrze potrafi skaleczyć, nie mówiąc o borsuku, którego razy nierzadko o śmierć przyprawiały dzielnych i walecznych.

Zdarzają się czasem kundysy bez rasy i niezdradzające niczem podobieństwa do dzisiejszego jamnika, które do jamy są nadzwyczajne. Jest to znów atawizm i w psach tych płynie krew jamnika. Zagadkę zaś tę rozwiąże każdy, który widział portrety protoplastów naszego dzisiejszego jamnika, które podobniejsze są do kundysów, jak do niego.

Jamniki, jako gończe, najlepiej służbę spełniają na polowaniu na sarny, jelenie i dziki. Zając i lis za szybko biegną, a tamte równie może szybko i może prędzej jeszcze, ale nie boją się małego jamnika, stąd nie uciekają, jak przed gończakami, lecz stają po kilkunastu skokach, tupiąc badylami, przypuszczając jamnika tuż, tuż, aby znów odskoczyć. Rogacze postrzelone stoją w miejscu z głową spuszczoną, dając się oszczekiwać, kręcąc w miejscu i zastawiając rogami, a dziki całkiem ignorują małe jamniki, często nie ruszając nawet z legowisk. W wielkich śniegach polowanie z jamnikami jest utrudnione, bo pieski te wnet się męczą, — za to w jesieni i z początkiem zimy śliczna to zabawka.

W końcu jako tropowiec, jamnik dzięki doskonałemu wiatrowi, bardzo się dobrze daje używać, często z natury szczekając przy postrzałku tak długo, aż pan nie nadejdzie a gdy tresowany oddaje usługi wprost zdumiewające.

Tresura.

Każda tresura należy do niemiłych zajęć myśliwego a tresura jamnika, wymaga największego panowania nad

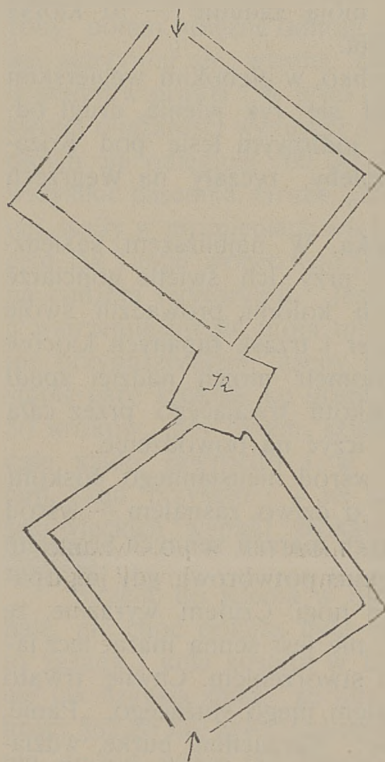
sobą i jest zawodem wymagającym wiele cierpliwości, ze względu na specyalny upor tego pieska. Jest to zakorzeniona jakaś wrodzona krnąbrność, której nie łatwo przełamać. Jamnika niepotrzeba wprawdzie uczyć ani służyć ani aportować i dużo jest jamników, które bez żadnej tresury, pod ziemią doskonale fungują, jeżeli jednak ma to być pies, na trop po farbie i gończy, to polowanie z nim wtedy tylko jest przyjemne, gdy jest karny t. j. jeżeli posiada tresurę.

Pierwszym warunkiem dobrej tresury, to apel, posłuszeństwo, czy to na gwizd, czy na trąbkę. Gdy jamnik skończy 6 miesięcy, można rozpocząć naukę, zaczynając od prowadzenia na pasku. Musi się on nauczyć na pasku chodzić za nogą, jak wyżeł. W lokalu obszernym, pustym, zaczepiam pasek do kółka obróży i zaczynam spacer, najpierw w jedną stronę. Młody student rzuca się, piszczy, skacze jak opętany, pada o ziemię i stara się wyrwać, ba nawet gryzie rzemień, chcąc pozbyć się tych katuszy. Treser niezważa na tę rozpacz i powoli posuwa się, ciągnąc elewa za sobą. Gdy już rozpacz bardzo wielka, przyciąga go do siebie, głaszcze, przemawiając łagodnie. To powtarzać należy tak długo, aż młodzieniec zrozumie, iż musi postępować za treserem, co też po paru lekcyach niebawem nastąpi.

Następnie uczę go siadać, z lekka cisnąc mu zad jedną ręką, drugą krótko pod szyją trzymając na pasku, zmuszam w ten sposób do siadania, rozkazując „siadaj“. Gdy się tego nauczy, rozkazuję „siadaj“ i „pst“. Chodzi teraz o to, aby pies zostawał na rozkaz. Pies siedzi, okrążam go wolno w około, gdyby wstawał wracam i każę „siadaj“. Gdy obchodzę na około a pies siedzi, oddalam się od siedzącego, który naturalnie wstaje i chce biegnąć za mną; wracam do niego, prowadząc na miejsce i każę znów, „siadaj i pst“. Są psy, które się tego inaczej nauczyć nie potrafią, tylko w ten sposób, że przywiązać je trzeba, szczególniej w polu lub lesie. Pies przywiązany, po oddaleniu się człowieka, zawodzi jak nieszczęśliwy. Trzeba powracać do niego, zburczyć i znów oddalić się, z czasem zrozumie, o co chodzi. Za gonienie drobiu, do czego wielką mają skłonność wszystkie młode psy, trzeba je karać. Gdy pies już powyższą naukę ma w sobie, biorę go ze sobą i pokazuję mu zwierzynę, która go szalenie interesuje, gdyby nie pasek, pogoniłby za nią. Z początku mu na to niepozwalam, później i owszem. Czas też nauczyć go słuchać, na gwizd lub trąbkę. Biorę go na długą linkę, każę mu siadać a gdy już odejdę dość daleko, gwiżdżę lub trąbię i szarpię na lince ku sobie. Pies przybiega, wtedy go głaszczę i chwalę. Można jamnika z łatwością nauczyć szczekania na rozkaz. Do szczekania jest on z natury bardzo skory, łatwo to wykorzystać. Uwiązawszy go każę mu siadać i chowam się za ścianę, czekając, aż zacznie piszczeć a gdy tylko się odezwie, wołam „głoś“ i przychodzę do niego, uwalniając z niewoli. To powtarzane kilka razy, wystarcza, aby psa wkrótce na rozkaz głosić nauczyć. Można to i w inny sposób uskutecznić. Gdy pies bardzo głodny, krótko przed obiadem, nie dawać mu jeść, lecz drażniąc się z nim, podstawiać mu talerz z jedzeniem i odbierać, trzymając go nad nim. Pies kręci się niespokojny, aż wreszcie napiera się głośno, wołam „głoś“ i tak powtarzam codziennie. Dodaję tu jeszcze, że wszystkie lekcye odbywane w zamkniętym pokoju, należy powtarzać na wolności, to jest w polu lub lesie, co przyspiesza naukę, przytem, czego wymagam od psa, to musi być zrobione, choćby pół dnia stracić, upór musi być złamany. Dlatego ucząc nie należy znudzić psa lub wymagać czegoś, czego pies nie może zrobić, gdy zaś coś dobrze zrobi, przerwać lekcyę i zakończyć, powtarzając na przyszły raz częściej.

A teraz co do tresury pod ziemią, to jest ona w zasadzie niepotrzebna, tem bardziej, jeżeli mamy do dyspozycyi starego psa, który, jako mentor i wyjadacz poprowadzi młodzieńca w bój — kto jednak chce, może zaprawiać młode psy w sztucznej jamie. Zaszkodzić to absolutnie nie może i owszem bardzo się przyda.

Sztuczną jamę zbudować sobie może każdy w ten sposób. Kopie się rowy na $^1/_2$ m. głębokie do 30 cm. szerokie, w suchej ziemi, które mają kilka metrów długości w formie dwóch obok siebie leżących kwadratów, połączonych kociołkiem. Ten ma 1 m. w kwadracie. Ściany rowów pod kątem prostym, aby jamnik na zakrętach nauczył się szybko przesuwać, rowki zaś jedne ze spadami w dół, drugie pod górę ku kotłowi. Rowy i kociołek przykrywa się deskami, aby jama była ciemna, deski muszą być krótkie, aby je łatwo było podnieść i z pomocą pospieszyć. Nad kociołkiem może być klapa, w środku z szybką przysłoniętą, która służy do obserwacyi, gdyż walka przeważnie tu się kończy. Całość musi być ogrodzoną, aby zwierzę, wypędzone z jamy nie mogło uciec. Do zaprawy jamników używam na początek królika, którego przynoszę w koszu do ogrodzenia. Następnie trzymając psa, każę pomocnikowi, wypuścić królika do ogrodzenia. Gdy piesek zobaczywszy go, zaczyna głosić na oko, wyrywać się z rąk, puszczam go, zaczyna się gon, aż w końcu królik uciekając, salwuje się w jamie, piesek za nim i teraz dopiero zaczyna się polowanie. Wreszcie jamnik dopada swojej ofiary i dusi ją. Animować zazwyczaj w tym wypadku niepotrzeba, za to żądać od piesków, aby królika z jamy wywlokły. Po kilku takich ćwiczeniach, biorę młodego kota, pokazuję psom i wpuszczam do jamy. Pieski lub pies za nim, ale ten nie tak ucieka, jak królik, zato stawia się i broni, częstując ostrymi pazurami. Ta zmiana dekoracyi nie każdemu się podoba, jeden głosi z daleka i nie śmie się zbliżyć, drugi wprost opuszcza i ma dosyć takiej w dotyku nieprzyjemnej zabawy. Wtedy animować należy, szczuć kota i pomagać psom, nawet uderzeniem po łbie kota ogłuszyć, aby ośmielić psy. Gdyby nic nie pomogło, trzeba starego jamnika, który ratuje sytuacyę najprędzej. Młode tchórze, łasice, młode lisy, to wszystko pyszne media do zaprawy. Gdy psy zaduszą już swoją ofiarę, zawsze wymagać należy, aby ją wywlokły z jamy. Tresura na trop nie wymaga nauki, bo to w naturze psa i w jego nosku doskonałym tkwi, ale wymaga umiejętnego zachowania myśliwego, o czem dalej.



(Dok. nast.)

Broń małokalibrowa w zastosowaniu do grubego zwierza

przez H. HEILANDA.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to jest prawdą, nie ma jednak na to żadnego dowodu, że broń grubokalibrowa jest niezbędną, gdyż zupełnie te samy rezultaty dają i małe kalibry.

Można wprawdzie przez znaczne powiększenie naboju prochu (do 28 gm. prochu czarnego) szybkość wielkokalibrowego pocisku niesłychanie spotęgować, przez co też naturalnie i energię jego w wysokim stopniu wywołać, jednakowoż rosną też wtedy w równej mierze i wady tych prawdziwych armatek. Sztućce takie mogą być, co najwyżej podwójnymi, a drugi strzał może w skutek moralnego i fizycznego wstrząśnienia nie tak prędko po pierwszym nastąpić, co dla strzelającego nie jest bez ujemnego znaczenia, szczególnie w spotkaniu z nosorożcami, które zwykle parami chodzą.

Natomiast siła przebijania pocisku grubokalibrowego mimo olbrzymiego naboju prochu nie jest nic większą od tej, którą kula małokalibrowa wykonywa, a o tę siłę właśnie przy łowach na gruboskórce chodzi, gdyż tak samo słoń jak i nosorożec od źle umieszczonej w ich korpusie kuli z największego nawet kalibru nie padną, przynajmniej nie w tym okresie czasu, który dla myśliwego dla własnego bezpieczeństwa, względnie do pozyskania zdobyczy jest koniecznie wskazany.

Gdy ciężkie pociski ołowiane, opancerzone bardzo cienkim płaszczem stalowym, minimalną tylko chyżość posiadają, to ich żywa siła z żywą siłą małokalibrowej o ogromnej chyżości kuli nie może iść w porównanie.

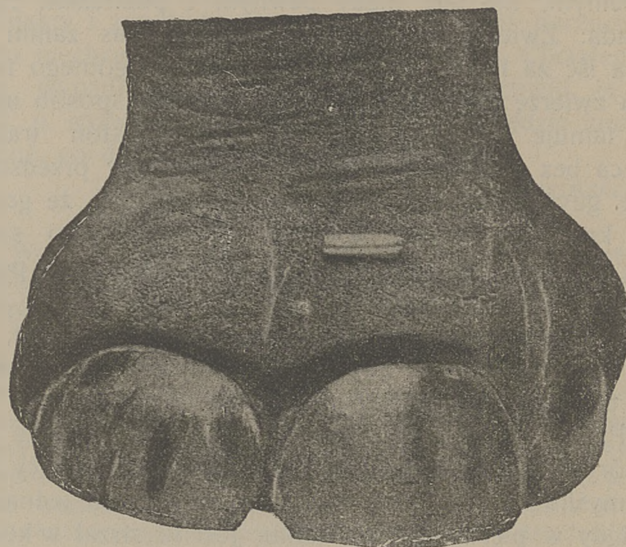
Żywą siłę tej ostatniej możemy nadto dowoli regulować i w tem leży jej wielka przewaga. Weźmy naprzykład pocisk całkiem opancerzony. Ten wykona siłę stopniowo hamującą się bez większego zniszczenia w ciele zwierza i po dłuższej drodze w tem ciele, jak n. p. przy strzale łopatkowym lub w głowę gruboskórca, ma na tyle siły, by wykonać znane ciśnienie hydrauliczne, dzięki któremu organy wodo- i krwionośne w sercu, mózgu etc. zniszczeniu ulegają. To „ukłucie sztyletem", jak Schillings bardzo trafnie je nazywa, może też mieć miejsce tylko przy użyciu całopłaszczykowego pocisku.

Całkiem inaczej rzecz się przedstawi, gdy użyjemy pocisku o trzyćwierciowym, lub o półpłaszczu, wreszcie kuli tak zwanej „dum dum". Tymi pociskami osiągnie się działanie, według wyrażenia Schillingsa, podobne do uderzenia pięścią. Zamiast stopniowego zmniejszenia swej chyżości, pocisk traci ją nagle, czego rezultatem jest olbrzymiej siły uderzenie, wskutek którego pocisk się rozpryskuje i deformuje, czyniąc straszne spustoszenie szczególnie w kościach, w których lejkowaty kanał powstaje. To krótkie i silne uderzenie ma dla myśliwego polującego na grubego zwierza pierwszorzędne znaczenie i o niem jeszcze pomówimy.

Aby jak najplastyczniej przedstawić, jak nieznaczną jest różnica między najmniejszym a najgrubszym kalibrem w stosunku do wielkości zwierza, podajemy załączone fotografie, co do których jeszcze zauważyć trzeba, że Fig. 1 przedstawia nogę małego cejlońskiego słonia o pół mniejszą od nogi wyrosłego zwierzęcia, a uwidoczniony na niej pocisk jest kulą 7·9 milim. niemieckiego karabinu wojskowego.

Tu widzimy dokładnie, jak nikłym jest stosunek pocisku do korpusu zwierza i jak bez znaczenia jest wielkość kalibru, jak ważną natomiast jest chyżość i energia tego nikłego kawałka metalu, który głęboko w ciele olbrzyma leżących organów, jak n. p. serca i mózgu po przebiciu grubej skóry lub kości, skutecznie dosięga.

Fig. 1.

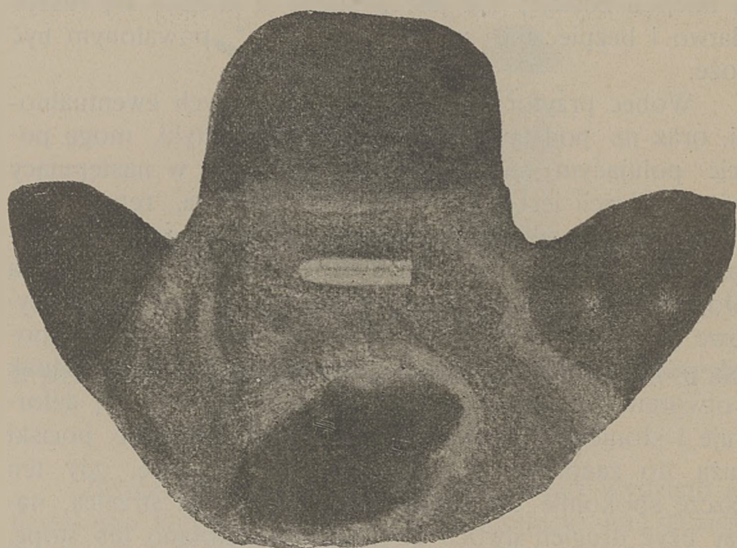


Stosunek wagi małego słonia do pocisku 7·9 mm.

Tyle powiedzieliśmy w kwestyi kalibru. Teraz zastanówmy się nad rodzajem pocisków.

Zacznijmy od słonia. W zastosowaniu do niego mamy do wyboru dwa rodzaje strzału, t. j. w mózg lub w komorę.

Fig. 2.



Stosunek wagi azyatyckiego nosorożca do pocisku 7·9 mm.

Pierwszy, najczęściej używany, wymaga dokładnych znajomości anatomicznych. Mózg słonia zajmuje w czaszce bardzo mało miejsca. Podawane ogólnie śmiertelne miejsce w nasadzie trąby (jeżeli zwierzę stoi na sztych) nie zawsze jest łatwem do dosięgnięcia kulą, nie trudno to miejsce ominąć i wtedy pocisk przetnie szereg komórek kostnych, wypełnionych galaretowatą masą bez szkody dla zwierza, wzbudzając w nim tylko wściekłość. Widziałem czaszkę słonia, w której 12 kul ślad swój pozostawiło, a z których dopiero ostatnia śmiertelny odniosła skutek. Strzał z boku jest o wiele prostszym. Między okiem a uchem, znajduje się zagłębienie, w które mierzyć należy,

gdyż w tem miejscu kość jest najcieńszą. Nie można jednak zdołować, gdyż trafi się na kość jarzmową, która posiada twardość stali i każdemu pociskowi bez stalowego końca oprzeć się potrafi.

Drugim śmiertelnym strzałem, jest strzał w komorę. W tym wypadku myśliwy złożony czeka, póki słoń nogą przednią z jego strony naprzód nie postąpi i miejsca leżącego pod łopatką nie odsłoni. Strzał jednak choć jest śmiertelnym, nie jest nigdy pewnym i postrzałek często przepada. Zwierzę ucieka bowiem długi czas zanim padnie, a iść za farbą trudno, gdyż według ogólnego twierdzenia zwierzę ranę mchem zatyka i w ten sposób upływ krwi tamuje. Z drugiej strony znowu słoń trafiony w płuca bez uszkodzenia serca, wstrząsający przedstawia widok, gdyż strumienie krwi trąbą wylewa, tak, że gdy legnie, kąpie się w niej w całem znaczeniu tego słowa. Strzał w głowę ma jeszcze tę wyższość, że jak już powiedzieliśmy, słoń wytrzymuje wiele pocisków, które o ile mózgu nie naruszą, są dla niego nieszkodliwymi, gdy strzał komorowy choć zwykle bez korzyści dla myśliwego, życia to wspaniałe zwierzę pozbawia.

Prócz tych „myśliwskich“ strzałów są jeszcze dwa, do których jednakże tylko z konieczności szanujący swój cech myśliwy, uciekać się powinien, w każdym jednak razie nigdy w pierwszem spotkaniu. Jest to strzał w kolano, który tubylcy chętnie zastosowują, i jeszcze pewniejszy a mniej znany strzał w stopę. W tym drugim wypadku należy strzelać w chwili, kiedy zwierzę nogę na ziemi stawia, a nie kiedy ją podnosi, gdyż wtedy łatwo minąć się z celem. Strzał jednak ten może być tylko wtedy danym, jeżeli zwierzę stoi na ścieżce, lub gołej ziemi, gdyż inaczej trawy zakrywają stopy słonia przed okiem strzelca.

Oba te strzały mają tę cudowną własność, że słoń na miejscu zostaje, nie jest w stanie z miejsca się ruszyć i łatwo i bezpiecznie strzałem „z łaski“ powalonym być może.

Wobec przytoczonych wyżej rozmaitych ewentualności, oraz na podstawie mojej własnej praktyki, mogę polecić polującym na słonie, nabicie broni w następujący sposób: Jeżeli jest to broń pięciostrzałowa, repetierowa jakiegokolwiek systemu i kalibru, należy magazyn tak zaopatrzyć, by do pierwszych dwóch strzałów służyły dwa całopłaszczykowe, do dalszych dwóch, dwa $^3/_4$ płaszczykowe pociski, wreszcie do ostatniego, piątego strzału pocisk półpłaszczykowy, jako „ultima ratio“, nigdy jednak z otworem (ekspanzywny) gdyż taki za szybko się deformuje i słoniowi nic nie szkodzi. Oba pierwsze pociski służą do zaaplikowania ich słoniowi w głowę, gdy ten jeszcze spokojnie się pasie, gdy atakuje już strzelca, należy użyć drugich dwóch do strzałów w kolano lub stopę, gdyż w tym wypadku te są do osiągnięcia celu najłatwiejsze, albo jeżeli możliwem, odskoczywszy w bok, należy posłać kulę w komorę, do czego pocisk $^3/_4$-płaszczykowy jest najprzydatniejszym. Jeżeli jednak i to nie pomaga i zwierzę jeszcze raz atakuje, to nie pozostaje nic innego, jak wpakować mu w czoło pocisk ostatni półpłaszczykowy, który się najłatwiej płaszczy, i jak sam Schillings przyznaje, choć może nie śmiertelnie uderzy, zwierzę jednak szarżujące zdekoncertuje i do ucieczki zmusi.

Tyle powiedzieliśmy o największym z gruboskórców; następny roździał poświęcimy najniebezpieczniejszemu z nich, nosorożcowi.

(C. d. n.)

Korespondencye.

Polany, powiat Żółkiew.

Po skończonem polowaniu na ptactwo, przesyłam sprawozdanie. Wiosenny ciąg słonek rozpoczął się 23. marca i zapowiedział się ślicznie, w 3 dni potem jednak, upadł silny śnieg i mróz pocisnął, śnieg padał cały tydzień i ciąg przerwał się zupełnie. Po tygodniu zrobiło się ciepło, śnieg stajał i słonki ciągnęły aż do 23. kwietnia, w którym to dniu ostatnią słonkę tu widziano.

W pierwszych dniach maja zaczęły znowu ciągnąć i jakkolwiek ciąg był słaby i przerywany, to jednak trwał cały maj i czerwiec, tak, iż dopiero w ostatnich dniach czerwca ciąg ustał zupełnie.

Tę samą okoliczność zauważyłem w roku zeszłym i dnia 24. czerwca ubiegłego roku, będąc o zachodzie słońca konno w lecie bez strzelby w miejscu, gdzie zwykle słonki ciągną. Widziałem 6 sztuk zupełnie po wiosennemu ciągnących i chrapiących.

Ponieważ tak w roku ubiegłym jak i bieżącym, przez całe lato choć bardzo rzadko jednak spotykało się słonki w lesie tutejszym (300 morgów w jednym kompleksie) a także i w sąsiednich lasach, o czem mi donoszono, dalej ponieważ w sąsiednim lesie złowiono nawet młodą słonkę, musimy stwierdzić, że w naszej okolicy, pozostają chociaż nieliczne słonki dla lęgu.

Jest to zdaniem mojem jedna przyczyna więcej, dla której słonki powinny być ustawą chronione i mieć także swój „czas ochronny“. Tej wiosny ubito w naszym lesie jedynie na ciągach słonek 30.

Toki cietrzewi w roku bieżącym były już lepsze. W roku ubiegłym tokował 1 tylko kogut z dwiema kurami.

W roku bieżącym tokowało już 5 kogutów i każdy miał kilka swoich żon. W bieżącym roku, pozostawiliśmy jeszcze zupełnie w spokoju koguty i nie padł ani jeden strzał do nich. Mimo tego, że śledzę bardzo pilnie rozwój tych szlachetnych ptaków, przez całe lato nikt tu nie widział młodych cietrzewi, chociaż stare koguty i kury widuje się całe lato i teraz również.

Widziano jednak w lesie należącym do Skwarzawy a bezpośrednio do naszego lasu przytykającym młode cietrzewie, więc jest nadzieja rozmnożenia się tego ptaka tutaj i jeżeli przyszłej wiosny będzie kilka kogutów grało, to pozwolimy sobie zabić choć jednego, ale naturalnie już po odbiciu kur, zatem po zapłodnieniu tychże.

Przepiórek tego roku prawie nie było. Ubito sztuk 16.

Szkoda tego ptaka, któremu losy przeznaczyły widocznie zupełną zagładę.

Derkaczy tego roku również prawie nie było. Na kilku polowaniach widziano 4 i tyleż ubito.

Kuropatw było dość dużo. Ubito tego lata 78.

Bardzo tu uciążliwe polowanie na kuropatwy. Teren pagórkowaty, wystawione po strzale zapadają za pagórek i już nie wiadomo gdzie poleciały. Rozpoczyna się poszukiwanie za niemi na ślepo i prawie nigdy się ich po raz drugi nie znajdzie tembardziej, że polowanie odbywa się na dzierżawnych terenach gminnych, gdzie niema większego łanu, na którymby kuropatwy zapadły. Nigdy się prawie stadka nie rozbije i nie wyłowi. Po każdych pierwszych strzałach do stada, szuka się pokąd nowego się nie znajdzie tak, że więcej szukania właściwie, niż polowania.

Wysłuchać wpierw nie podobna, bo po wysłuchaniu zanim się je odszuka, już spłoszone przez pastuchów lub

chłopów na pola wychodzących siedzą gdzieindziej, niż się je wysłuchało.

Jesienny ciąg słonek był lichy, ubito 5.

Błot lub jezior nie mamy, więc też ani błotnego, ani wodnego ptactwa. Przypadkowo jakiś kszyk gdzieś na bajurze w polu się znajdzie, ubito sztuk 8.

Ogółem ubito więc w bieżącym roku: słonek 35, kuropatw 78, przepiórek 16, derkaczy 4, kszyków 8, kurkę 1, razem sztuk 142.

Oczekujemy z upragnieniem, tak jak i moje pieski, ponowy, aby porachować się z dzikami i zażądać od nich zwrotu kosztów, na jakie nas naraziły z powodu szkód włościanom na ich gruntach wyrządzonych, a nie darujemy im ani jednego halerza.

Modest Douillet,
delegat żółkiewski.

Pawłosiów, 4. grudnia 1906.

W ostatnich dniach listopada b. r. odbyło się w Magierowie (koło Rawy ruskiej) u JW. hr. Stanisława Siemieńskiego. przy nie bardzo sprzyjającej pogodzie dwudniowe polowanie, na którem w 14 strzelb ubito 91 zajęcy, 9 lisów, 5 rogaczy“. *W. R.*

Rożniatów, 6. grudnia 1906.

Dnia 24. listopada polowaliśmy w strzelb czternaście (z tego siedm polskich a siedm węgierskich) w Pillingeri na Węgrzech u p. Ździsława br. Brunickiego. Na urodzajnych równinach węgierskich w klimacie łagodnym, gdzie każdy miot zajęczy rozwija się i żyje, bajeczne są warunki dla zwierzyny, to też roi się tam po prostu od zajęcy, a kuropatwy jak szarańcza co chwila przelatują nad głowami najbliższych.

Jednego dnia padło 320 zajęcy, 12 kuropatw i bażant. Ile tam strzałów padło, tegoby się najbieglejszy nie dorachował matematyk, chwilami, jak w czasie manewrów grzmiało całe pole. Jak cudowne jest tam polowanie, świadczy o tem najlepiej różnorodność strzelanej w jednem kole zwierzyny, a mianowicie, lis, bażant, słonka, kaczki, kuropatwy i zające. Nie żałowaliśmy tedy ani trudów, ani kosztów, na tak daleką podróż poniesionych — tylko żałować musimy, że los nas tak daleko od tej błogosławionej okolicy umieścił.

Adam Łastowiecki.

Lwów 6. grudnia 1906.

Dnia 24. grudnia odbyło się małe polowanko w Rząsce pod Krakowem u Konstantego Komierowskiego — spolowaliśmy około trzysta morgów przeważnie pól, w czterech godzinach zabiliśmy 99 zajęcy i 22 bażantów.

Teofil Żurowski.

Lwów, d. 7. grudnia 1906 r.

Artykuł mój w numerze 22 „Łowca“ wywołał burzę, a gromy jej spadły na moją głowę. Co się stało, nie odstanie, zaznaczyć jednak muszę najwyraźniej, że krytyka moja, przyznaję, w niełagodnej formie napisana, nie była skierowana do nikogo osobiście i jeszcze raz zatrzegam się, że nie miała celu obrażenia lub dotknięcia ad personam kogokolwiek. Jeżeli jednak krytyka moja była niemiłą, to odpowiedź na nią była daną z procentem. Nie podnoszę zarzutów przeciwko mnie zrobionych nie z tego powodu, (to najwyraźniej), abym się poczuwał do przestępstw mi zarzuconych, ale dlatego, że polemika jałowa tego rodzaju, nie byłaby ani przyjemnością dla czytelników ani zyskiem dla klubu. Celem mojej krytyki była działalność klubu, którą ja sobie inaczej wyobrażałem, a projekty i zapatrywania, nie są regułami narzucanemi, przeto niechcący, źle zostałem zrozumiany. Chciałem najlepiej, wypadło najgorzej. Nie wątpię ani chwili, że G. k. h. i t. p. rozwinąwszy już akcyę, zbierał będzie laury zasłużone, co daj Boże jak najprędzej.

Sumiński.

Wobec tej nadesłanej nam korespondencyi i po ustnem porozumieniu się z Szan. jej autorem, uważamy niemiłą tę dla stron obu sprawę za zakończoną i dalszą polemikę zamykamy. Myśliwi nasi, którzy się w tym roku bliżej z naszym kennelklubem zetknęli, wyrobili sobie zapewne już sąd o jego działalności, a próby odbyte w Przeworsku, dały chyba dowód, że jak na początek zrobiło się wiele, poznało się bowiem do pewnego stopnia materyał krajowy, znaleziono kilku dobrych treserów, a ogół szerszy mógł się zapoznać z dobrą tresurą, jak również pouczyć się jak pies rasowy wyglądać powinien. Próby przeworskie rzuciły pierwszy snop światła i rozjaśniły ciemności, jakie u nas w dziedzinie kinologii panowały. Zarząd klubu nie cofnie się przed żadną pracą i przed żadnemi trudnościami, aby sprawie hodowli i tresury psów myśliwskich jak najprędzej zapewnić rozwój, jakiego stosunki łowieckie nasze wymagają, byle miał energiczny współudział w tych usiłowaniach ze strony myśliwskiego ogółu.

Na tę pomoc, na której się dotąd nie zawiedliśmy, nadal także liczymy.

Z. kl.



Sprawozdanie

z przeglądu i popisów polowych w Przeworsku dnia 15. września 1906.

Zaszczycony zaproszeniem Szanownego Wydziału galicyjskiego klubu hodowli psów myśliwskich, na sędziego popisów polowych i przeglądu psów myśliwskich, pospieszyłem z prawdziwą przyjemnością i miło mi było przekonać się, że nie brak tam dobrego materyału w psach, jak i ludzi, którym sprawa podniesienia hodowli psów rasowych myśliwskich w kraju prawdziwie leży na sercu. Jestem pewny, że tam, gdzie są tacy, jak u Was ludzie, jak Wasz J. W. Prezes i inni członkowie Wydziału, którzy nie szczędzą dobrych chęci i ofiar materyalnych, z rychłem urzeczywistnieniem celów Towarzystwa rozminąć się nie podobna. Otwarcie powiedziawszy, byłem nadzwyczaj mile rozczarowany, gdyż inne dotąd o stosunkach kinologii galicyjskiej miałem wyobrażenie, niż je w rzeczywistości zastałem. Popisy gal. klubu niczem w zupełności tak co do ilości, jak i jakości zgłoszonych psów nie ustępują popisom polowym urządzanym u nas w Austryi lub Niemczech. Widziałem u Was psy i prowa-

dzących je panów — z jakimi i u nas nie często spotkać nadarza się sposobność.

Ze zgłoszonych do przeglądu psów niemieckich krótkowłosych otrzymały prawo do wpisu w księgi rodowodowe Austr. Tow. chowu psów rasowych (o e. H. S. B.) następujące:

1) „Troll“ pies maści hreczkowatej ur. 1903 własność p. Edwarda Stanslickiego z Kuńkowic. „Troll“ jest bardzo silnie zbudowany, silny w krzyżu, o dobrej piersi, nogi przednie ma proste, — oko cokolwiek otwarte więc wadliwe, prócz tego brak u niego wklęsłości między czołem a mordą t. z. „Stirnabsatz“. Otrzymał kwalifikacyę II nagrody.



Gordonsettery p. Towarnickiego, „Troll“ p. Stanslickiego, „Bekas“ p. Obmińskiego.

2) „Rawa“ suka maści kasztanowatej ur. 20. stycznia 1903, własność p. M. Korasiewicza z Krzywcza, jest widocznie bardzo wycieńczona częstem szczenieniem, osada nóg przednich i tylnych wadliwa, bo kierunek łopatek za mało ukośny (steil in der Vorder und Hinterhand). Skóra na szyi fałdzista i obwisła. Nogi w pęcinach miękkie, stopa rozwarta. Głowa i pierś dobra. Kwalifikacya III nagrody.

Reszta psów poniżej wymienionych nie otrzymała prawa do wpisu w księgę rodowodową z powodu niedostatecznego wieku.

3) „Bekas“ pies maści hreczkowatej, urodzony w styczniu 1906, własność p. K. Obmińskiego z Łentowni, jest jeszcze młody, więc nie należycie rozrośnięty i w budowie nie ukończony. Nogi przednie wadliwe, bo się na zewnątrz rozchodzą; zapadnięty w krzyżu, za mało kurtyzowany ogon, głowa bez wklęsłości między czołem a mordą, oko za jasne, pierś za wąska. Otrzymał list pochwalny.

4) „Juno“ suka maści hreczkowatej, ur. 25. listopada 1905 własność dra W. Sołowija — Lwów, jest za słaba, robi wrażenie charta a nie wyżła niemieckiego, nogi tylne prosto więc wadliwie stojące (zu wenig gewinkelt) brak piersi, odchodzi więc nienotowana.

5) „Wido“ pies maści żółtej, zatem niedopuszczalnej, widoczne krzyżowanie z pointerem, Uzębienie wadliwe. W budowie z wszystkich najlepszy. Nienotowany.

6) „Sak“ pies maści bronzowej, własność J. O. księcia A. Lubomirskiego, proporcyonalnie kwadratowo zbudowany, dobry w krzyżu, jednakowoż całkiem jeszcze nie rozwinięty, zdradza wiele domieszki krwi angielskiej. List pochwalny.

7) „Basta“ suka maści bronzowej, wiek 7 miesięcy, własność p. R. Lisowskiego, zdaje się że będzie w przyszłości dobrą. Krzyż prosty jednak miękki, oko, szyja, nogi i stopy nie bez zarzutu. Kwal. I nagr.

8) „Rigor“ brat poprzedniej, o wiele gorszy od niej. Głowa bez kształtów, zapadnięty w krzyżu, wogóle niezdrów. List pochwalny.

9) Gryfon: „Togo“ własność dra Sołowija, wedle okazanego mi rodowodu pokurcz więc nienotowany.

10) Jamniczka „Branka“ własność p. K. Obmińskiego, jest bardzo piękną suką o ładnej czerwonej maści, posiada silne i bardzo dobre kości, trochę luźna w łopatkach i ma ogon trochę za długi. Kwalifikacya I nagrody. Ponieważ rok pierwszy życia ukończony, wpisana do księgi rodowodowej.

Pointery.

11) Duchess II of Radcliffe własność pana A. Skrzyńskiego, jest bardzo ładna i szlachetna suka, mogłaby ogon mieć wyżej osadzony. Kwalifikacya I nagrody.

12) „Kleo“ suka p. Jampolskiego, ma oko za jasne, mordę za szpiczastą, palce u nóg za długie, ogon za nisko osadzony. List pochwalny.

Idealnie piękne Gordon-Settery pana Towarnickiego, 13) „Blue Bell of Radcliffe“, 14) „Champ. Miss Macbeth of Deinham“, 15) „Isa Bella My Darling“, 16) „Only the one Tred My Darling“ i, 17) „Tom de Grand Reng My Darling“ zgłoszono hors concours, gdyż już przedtem do ksiąg rodowodowych wpisane, 18) „Tref“, 19) „Lord, 20) „Kszyk“, 21) „Aza“ i 22) „Ida“, nie są psy rasowe, lecz pokurcze.

Do popisów polowych stają: Nr. 1, 2. 3, 9. 11. 13. 14. 16.

I. Gordon Setterka p. Towarnickiego „Blue Bell of Radcliffe My Darling“, jest pod każdym względem i w każdym kierunku idealną, posiada nos wyborny, wystawia bardzo dobrze, szuka wyśmienicie, zachowuje się przed zwierzyną i po strzale wzorowo, aportuje ptactwo i zające idealnie, posłuch ma znakomity, dotrzymuje niezrównanie, uważa na każde skinienie swego pana i dowodzi zdumiewającej inteligenyi i tresury. Jako najlepsza otrzymuje I nagrodę i nagrodę honorową.

II. „Bekas“ p. Obmińskiego, zdradza niezwykłe przymioty i nos znakomity, szuka i wystawia bardzo dobrze, ściąga wybornie, a ściągając tworzy piękne obrazy. Aportuje ptactwo bardzo dobrze, zachowuje się po strzale bez zarzutu, niestety na zająca nie natrafił — jak i większa część psów — nie jestem więc pewny czy ten młody pies tak samo zachowywałby się spokojnie przed zającem. Otrzymuje II nagrodę.

III. „Champ. Miss Macbeth of Deinham My Darling“ p. Towarnickiego, jest bajecznie ułożoną i bardzo piękną. Pierwszej zbarczonej, ciekącej kuropatwy szuka bez skutku,

możebne że z tego powodu znaleść jej nie może, ponieważ przypatrująca się popisom korona*) prawie bezpośrednio po strzale trop zadeptuje. „Miss“ wystawia i ściąga kilkakrotnie bardze dobrze, a drugą kuropatwę zbarczoną i ciekącą, gdy jej „Troll“ „Rawa“ i „Duchess“ w wysokich ziemniakach znaleść nie mogą — ściąga z jakich 600—700 kroków w długim i szerokim łanie ziemniaków z rutyną zdumiewającą i godną podziwu, dochodzi ją i żywą — przez wszystkich obecnych już za bezpośrednio straconą uważaną — przynosi. Nos posiada bardzo dobry, ściąga wzorowo, szuka bardzo dobrze, wystawia prześlicznie i dotrzymuje nadzwyczajnie długo. Zachowanie po strzale doskonałe. Otrzymuje III nagrodę.

IV. „Troll“ p. Stanslickiego, po strzale p. Towarnickiego do zająca, którego Blue Bell z zadziwiającą łatwością aportuje, okazuje się zaraz z początku gorącym i wychodzi z ręki prowadzącego. Szuka prosto, nie przeszukując dostatecznie daleko pola na prawo i lewo przed myśliwym. Nos posiada bardzo dobry, wystawia i ściąga wzorowo, w sprawie szukania i szybkości pozostawia jednak do życzenia. IV nagroda.

V. „Duchess of Radcliffe“ p. Skrzyńskiego, dowodzi przy wykwintnym i szybkim sposobie szukania bardzo dobrego nosa, jest jednak za gorąca po strzale i nieposłuszna, goni strzeloną kuropatwę, która o jakie sto kroków po strzale pada i przynosi ją. Wystawia i ściąga bardzo dobrze. Tresura jej jest niezupełną. Otrzymuje wysoce pochwalne odznaczenie.

VI. „Rawa“ p. Korasiewicza, posiada nos dobry, ściąga i wystawia bardzo dobrze, mogłaby być szybszą, z początku za wiele interesuje się małymi ptaszkami, aportuje dobrze. Otrzymuje wysoce pochwalne odznaczenie.

VII. „Fred“ p. Towarnickiego, pies dziewięciomiesięczny nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności rozpoczyna swoją pracę na rozbitem, świeżo zapadłem stadku kuropatw, wystawia niezdecydowanie to na prawo to na lewo, widocznie rozdrażniony, zdradza przy dobrym nosie brak rutyny, kuropatwę zastrzeloną aportuje dobrze. Sposób szukania, posłuch, zachowanie się po strzale wzorowe. W manierach swych przypomina w zupełności matkę swoją Chmp. Miss Macbeth. Otrzymuje wysoce pochwalne odznaczenie.

„Blue Bell of Radcliffe My Darling“, „Bekas“, Champ. Miss Macbeth of Deinham My Darling“ odznaczone zostały kwalifikacyą I nagrody.

„Troll“ „Duchess of Radcliffe“, „Rawa“ i „Only the one Trad My Darling“ otrzymały kwalifikacyę II nagrody.

Gryfon „Togo“ został wycofany z popisu.

Przy popisach psów prowadzonych przez panów t. z. „Herrensuche“, otrzymała „Blue Bell of Radcliffe“ I nagrodę i nagrodę honorową Towarzystwu ofiarowaną przez J. O. ks. Czartoryskiego: „Champ. Miss Macbeth“ II nagrodę i nagrodę honorową p. A. Skrzyńskiego, „Duchess of Radcliffe“ III nagrodę i nagrodę honor. p. Miłkowskiego.

Skonstatować muszę fakt, że nader miło byłem rozczarowany wybornym materyałem jaki w Galicyi zastałem, również zdumiony byłem wzorową tresurą i prowadzeniem w szczególności psów p. Towarnickiego, jak i całem zaaranżowaniem popisów zdradzającem fachową rutynę i poświęcenie wiceprezesa klubu pana A. Mniszka. J. O. książę A. Lubomirski swojem zaieteresowaniem się dla całej sprawy, swoją bezprzykładną uprzejmością i gościnnością zjednał sobie uznanie i wdzięczność wszystkich interesowanych i obecnych. Za łaskawą pomoc w mojem zadaniu sędziowskiem składam J. O. księciu A. Lubomirskiemu, unizone i serdeczne me dzięki, a p. Drahanowskiemu imieniem św. Huberta serdeczne „Bóg zapłać“.

Serdeczne przyjęcie jakiego doznałem i mile spędzone chwile pozostaną mi na długie lata jednem z najpiękniejszych wspomnień.

H. Bockhorni.

*) Grupa widzów postępująca za sędziami. Red.



Gordon Setter Kennel „My Darling“.

Galicyjski Klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

☞ *Członków naszych prosimy uprzejmie o wyrównanie wkładek na rok 1907,* przyczem przypominamy uchwałę Walnego Zgromadzenia z dnia 3. lipca 1906, na mocy której wkładka członka dla właściciela i dzierżawców polowań wynosi 10 koron dla wszystkich 5 koron. ☜

KRONIKA

Największe działo na świecie posiadają obecnie Stany Zjednoczone. Stoi ono na forcie Sandy Hook. Długość lufy tego olbrzyma wynosi 18 metrów, waga 13.000 kg. a kaliber 40 cm. Pocisk jest półtora metra długi i waży 1500 kg. Jeden strzał zużywa 453 kg. bezdymnego prochu, wyrzuca pocisk z chyżością 700 metrów i kosztuje około 7.500 kor., nie licząc zużycia materyału. Wobec tego, że

największe 28 cm. działa wytrzymują tylko 100 strzałów, to olbrzym ten po 40 strzałach stanie się niezdolnym do dalszego użycia.

Kałatanie śrutu w nabojach nie zmniejsza w niczem dobroci strzału. Dawniej rozpowszechnione mniemanie, że nabój, w którym śrut nie jest ściśnięty, słabo uderza jest zupełnie błędnem. Jedna śrucina czasem tak się ułoży, że będzie leżeć wolno między innemi i kołatać i na to żadne ściskanie nic nie pomoże. Najważniejszą rzeczą jest, by nabój był dobrze zakręcony. Zdarza się czasem, jeżeli ciągle strzelamy z prawki, że nabój włożony do lewki z powodu wstrząśnień się rozluźnia i nawet zatyczka z niego wyłazi, co może być dla luf szkodliwem, dlatego poleca się po kilku strzałach z prawki nabój z lewki do prawki przełożyć i przy najbliższej sposobności wystrzelić a lewkę świeżym nabojem nabić. *A. M.*



Odezwa.

Gal. Towarzystwo Łowieckie zamierza urządzić w r. 1907 we Lwowie podczas zjazdu łowieckiego (w pierwszych dniach lipca) wystawę wieńców jelenich, rożków sarnich, łbów i kłów odyńców, ubitych tak w naszym kraju, jak i za jego granicami.

Ponieważ wystawa ta tylko w takim razie urządzoną będzie, jeżeli dostateczna liczba wystawców się zgłosi, przeto uprasza się tych Panów, którzy w wystawie tej współudział wziąć zechcą, o pisemne zgłoszenie pod adresem Gal. Towarzystwa Łow., Lwów, ul. Szopena 7. najpóźniej do 15. marca 1907. W zgłoszeniu tem raczą wymienić ilość i rodzaj egzemplarzy, na wystawę przeznaczonych.

Jako nagrody za jakość i piękność tak poszczególnych egzemplarzy, jak i całych kolekcyi przeznacza Towarzystwo medale złote, srebrne i bronzowe, tudzież listy pochwalne.

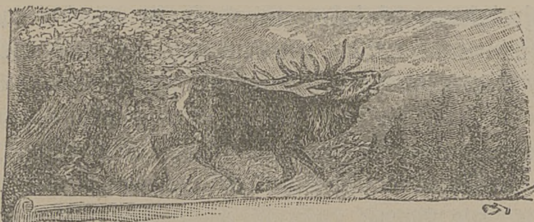
Koszt transportu trofeów tak na wystawę, jak i napowrót, ponosić mają wystawcy.

Wyjątek pod tym względem stanowiliby zawodowi leśnicy, o ile posiadane przez nich trofea stanowiłyby wyjątkową wartość.

Żywimy nadzieję, że pierwsza tego rodzaju wystawa w naszym kraju rozbudzi wielkie zainteresowanie w kołach naszych myśliwych, którzy nie odmówią nam poparcia i współudziału w pracy nad dziełem, które tyle chwały naszemu drogiemu łowiectwu przynieść musi.

O tę pomoc ogół myśliwski całej Polski jak najusilniej prosimy.

Juliusz hr. Bielski
prezes



Od Redakcyi.

Spis rzeczy załączymy do jednego z najbliższych numerów.

Upraszamy ponownie Sz. Korespondentów o podawanie nam swoich nazwisk, gdyż korespondencyi niewiadomego nam pochodzenia nie umieszczamy.

Doniesienia prywatne.

Mam zaszczyt zawiadomić, że istniejącą we Lwowie od lat 30-tu fabrykę broni i magazyn przyborów myśliwskich pod firmą

ALFRED DZIKOWSKI
c. k. Nadworny Dostawca

prowadzić będę nadal przy współudziale dotychczasowych sił pomocniczych i pod tem samem fachowem kierownictwem fabryki i warsztatów.

Proszę o obdarzanie mnie tem samem zaufaniem, jakiem się cieszyła firma za życia ś. p. Ojca mojego, zapewniam zaś, że będzie mojem najusilniejszem staraniem, na zaufanie i względy P. T. Odbiorców w całej pełni zasłużyć.

Dr. Zdzisław Dzikowski.

Na liczne zapytania Wielce Szanownej Klienteli firmy „Alfred Dzikowski“, mam zaszczyt oznajmić, że pracownia rusznikarska, którą za życia ś. p. Alfreda Dzikowskiego zawiadowałem, pozostaje i nadal pod mojem technicznem kierownictwem.

Przy tej sposobności składam zapewnienie, że usilnem mojem staraniem będzie, jak dotąd tak i nadal Wielce Szanownych Odbiorców pod każdym względem zadowolić.

Z wysokiem poważaniem
Kazimierz Tabaczkowski.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**